

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 86.

Dnia 8 Lipca 1817 roku. v. s.

STASIEK i WACŁAWEK.

P O W I E S C.

(dokończenie.)

Tu nasz mądry autor nadętym tonem rozprawiać zaczął: bardzo słuszną zrobiłaś, Hrabino! uwagę, iż wielkie przeznaczenia człowieka, na tém zależy, aby się umiał w świecie pokazać. A więc, czyż do tego celu za pomocą nauk dójszć można? Słyszanoż kiedy, aby w ucziwém towarzystwie o geometryi gadano? Czyż się pytają kiedy u człowieka słusznego, czy słońce dziś wstępuje w znak raka, lub barana? Czyż gdzieś na przyjemnym wieczorze chcą wiedzieć wiele Bolesław krzywousty pobit Niemców na *psiem-polu*, lub dla czego inny Bolesław wstydlwym się nazywał? — Nie, zapewna; zawołała hrabina, którędy wdzięki dawały niegdys wstęp do wielkiego świata; nie chcę, aby syn mój tłumil swóy dowcip, uczeniem się takich śmieszności —

Lecz wreszcie, cóż on będzie umiał? piękna jest bowiem, jak mój mąż powiada, aby młody Pan, mógł w przypadku zabłysnąć swoim rozumem; przypominam sobie, iżem słyszała rozprawiającego jednego literata, o jakiéys piękny nauce, któręy przypominam nazwania; lecz się ono zaczynało na H.— Na H? rzecze mędek, czy nie Hydrostatyka? — Nie. — Hydraulika, Hydrometrya, Historya? — Nie wcale. Jakiś tam Hel.... Her.... Ha! — To zapewna Heroldya, czyli nauka o herbach; w rzeczy saméy jest to głęboka umiejętność; lecz, jest wielką bardzo szkodą, że z mody wyszło malować herby na drzwiczkach koczów i karet, tak ta nauka, z żalem wyznac przychodzi, nie jest już w modzie. Rzecz to wielkiéy bardzo wagi w każdym ucywilizowanym narodzie. Z drugiéy zaś strony, jest to nieskończona umiejętność: każdy już dzisiay kowal ma swój herb rodowity: a tak, co jest pospolitém, nie może być gustowném. My, pisarze książek, jak to dawniéy w modzie było przy dedykacyi kładliśmy herby tych, którymśmy nasze ofiarowywali dzieła. Ale dawniéy Panowie wielcy, szcodrze to nam nagradzali. Dziś, kiedy kieszeń pańska, straciła gust do literatury, opuszczono niepłatną pracę.—Tak zgłębiwszy grunt pożytku i niedobroci nauk, uchwalono w końcu, iż młody hrabia, będzie się uczył tańców.

Szcześliwe przyrodzenie, co wszystko stanowi, obdarzyło go zdolnościami, które się wkrótce rozwinęły z niewypowiedzianą łatwością w śpiewaniu Tyrolki i innych arii i wodewillów. Połączone z tym górnym darem, młodości wdzięki, ukazały go jako chłopca naywiększych nadziei. Był lubionym od kobiet, a mając pełną głowę śpiewów i wierszyków, sam próbował składać je dla Dam pięknych. Robił Anakreontyki i Ody, lecz, że zazwyczaj w nich miar i sensu nie było, dawał śniadania, obiady, wreszcie i grubo płacił tym, co wiersze jego poprawiali, kształcili, mazali, przekładali i odmieniali do tego stopnia, iż się same tylko kropki od *i*, i ogónki od *ę* i *ą* własnéy jego roboty zostawały; przecieź pod jego imieniem w Pamiętnikach Warszawskich, Wileńskich dziennikach i tygodnikach z wyraźnym podpisem, albo tylko, przez skromność, z samą cyfrą słyneły.

Pani hrabina, sądziła się bydź matką wielkiego w synu swoim jeniusza, i dawała wesołe dowcipom miasta wieczory. — Wszystko się przewróciło w głowie młodzieńca: nauczył się sztuki mówienia, nie rozumiejąc siebie, i udoskonalił się w wielkim celu nie bycia zdatnym do niczego. Widząc go tak wymównym oyciec, żałował, iż nie umie dziesięciu słów po łacinie; byłby go bowiem użytecznie na wielkim urzędzie w palestrze, za pomocą pieniędzy,

osadził. — Matka, górnějších sentymentów Pani, ułożyła mu kupić rangę w regimencie, a tém czasem się Panicz umizgał. Tracił niezmiernie, rodzice też usiłowali żyć jak naywięksi panowie.

Młoda jedna, znacznego urodzenia wdowa, ale przytém szczupłego bardzo majątku, postanowiła w pewniéjsze ręce wziąć nowych Hrabiów dostatki, przywłaszczając je sobie przez połączenie się z młodym: zważyła go do siebie, pozwoliła się kochać, zostawiała mu nadzieję nieobojętności; przez wszystkie miłości przewiódłszy go stopnie, zawróciła mu głowę, i łatwo młodzika zupełnie podbiła: raz mu pochwały, drugi raz dawała rady, i została serdeczną rodziców, Pana syna, i dóbr ich przyjaciółką. Stara jedna, niegdys reductowa i maskaradowa piękność, a potém intrygantka, została swachą: rodzice zaślepieni świetnością tego związku, z radością przyjęli propozycyą: i przeznaczyli syna główny dom przyjaciółce. Pan Hrabia miał wkrótce pojąć kobietę, którą ubóstwiał, i od której wzajemnie był kochanym: przyjaciele mu winszowali; adwokaci pracowali nad intercyzami i zapisami; robiono na urząd suknie wyprawne, trzewiki i epitalamia.

Kłęczal jednego poranku pan młody u nóg swojej bogini, którą przyjaźń, szacunek i miłość, wiecznie z nim powiązać miały: kosztowali już piérwszey kochanków

słodyczy w rozmowie czulęj i ożywionęj miłością, i gotowali się rokoszne wieść życie; gdy w tém wpada zadyszany Jéymości kainerdyner: nie pocieszne, rzekł, wiadomości! zgraja woźnych, adwokatów i pacholków tradują dóm panów: wszystko zchwycili wierzycciele: mówią, iż mają dekret na osobę: ja WPana będę pilnował, żebym był pewnym moich zasług — Biege wnet, rzecze przerażony hrabia, dowiedzieć co się to znaczy. Zapewna, rzecze wdowa, biegay ukarać tę chalastę, i to co najszybciej — Przybywa więc do domu, znajduje uwięzionego oycę; sładzy, każdy co mogąc w tém zamieszaniu zerwać, schwyciwszy poumykali: matka sama, bez pomocy, bez pociechy, załana łzami; smutna tylko pamiątka, jęj dostatków, piękności, błędów i marnotrawstwa zostawała.

Syn długo z matką oplakiwał nieszczęście, wręście: „nie rozpaczaymy, rzekł, jeszcze; ta młoda wdowa śmiertelnie mię kocha i bardzięj jest wspaniałą, niż bogatą: ja ręczę za nią; lecę i wnet tu z nią przybędę” — Powraca więc do lubęj kochanki, i znajduje ją sam nasam z jednym młodym i pięknym wojskowym. — Jako? rzekła, to WPan Panie Stasiński! co WPan tu chcesz robić? możnaż opuszczać w tym stanie swą matkę? Idź, pociesz tę biedną kobietę, upewnij ją, iż zawsze dla nięj przychylną jestem: potrzebuję służą-

eéy do pokoju, dam jéy przed innémi piérwszeństwo. — Chłopcze! uważam, iż dosyć jesteś zgrabny, rzecze Pan Kapitan; jeżeli chcesz bydz w mojej kompanij, dam ci dobre miéysce.

Zdumiony Stasiék, wściekał się prawie ze złości: pobiegł do swego dawnego nauczyciela i prosił go o radę — O to, rzecze mu on, bądź tak jak i ja guwernerem do dzieci — Niestety! nic nie umiem, odpowie, niczegoś mié nie nauczył, W Pan jesteś piérwszą nieszczęścia mojego przyczyną... łkania przerwały mu mowę. Pisz romanse, rzekł mu nauczyciel; to jest u nas wyborny sposób, gdzie nic więcéy oprócz romansów nie czytają damy.

Rozpaczający młodzieniec, pobiegł do spowiednika swéy matki, *L'abbé de*: najpiérwszego mędrca co do grzechów i toalety, człeka wielkiego uważenia, który zawiadował sumnieniem dobrego tonu. Skoro go uyrzał, rzucił się doń Przewielebny spowiednik; gdzie karetą Pana hrabiego, zawołał? Jak się ma szacowna jego mama? Nieszczęśliwy opowiedział mu smutne położenie rodziców: lecz w miarę tego jak Pan hrabia coraz okropniéysze odkrywał mu zdarzenia, *duchowny Oyciec*, nabiérał poważniéyszey coraz, obojętniéyszey i błogosławiącéy miny — Mój synu! wszystko to Bóg dawno przewidział; znać, że to z jego wyroku: bogactwa są tylko mamoną te-

go padoleu płaczu, służą tylko do zepsucia serc ludzkich: zrobił to na pożytek duszy, gdy ją do niedostatku przyprowadził.

Ach! tak zaiste, Oycze! — Tém lepiéy, jest teraz pewną swego zbawienia. — Lecz, Oycze! tym czasem, czy nie możnaby mieć jakiéy na tym świecie pomocy? — Żegnam cię przyjacielu, mam ważne do czynienia, jedna xiężna czeka mię już od godziny; rzecz jest nagła, kochanek ją porzucił, i mąż wkrótce nadjedzie, potrzebuje pocieszenia i zasilenia duszy. Bądź zdrów.

Hrabia, za ledwo miał siły wysiść z tamtąd: doznał i od innych przyjaciół podobnego obéyścia się: a tak przez pół dnia poznał lepiéy ludzi, niż lat kilkanaście żyjąc z niemi.

Ponurzony w myślach i rozpaczy, szedł z wolna ulicą, gdy w tém postrzega idący staroświecki z czwórma fartuchami skurzanými pojazd, za którym szły cztery bardzo ładowne wozy. — Siedział w nim młody, po wiéysku przybrany mężczyzna; twarz jego czerstwa i rumiana, choć nieco smagława, malowała słodycz i dobroć: obok oparta mała i nieszpeta brunetka żona jego, z prosta przyjemna. Powóz nie szedł tak, jak koczyk gołego eleganta: podróżny miał czas wpatrzeć się dobrze w pogrążonego smutku ex-hrabię. — A dalibogu zawołał z pojazdu, czy się mylę, czy to w istocie jest nasz Stasiék.... Na to słowo podniósł on oczy;

wóz się zatrzymał. — To Stasiek, to on sam — Skoczył wnet na ziemię, i ścisnął uprzejmie dawnego gamrata. Stasiek poznał Wacławka, wstyd i łzy okryły twarz jego: opuściłeś mię, rzekł daléy, nic to nie znaczy, żeś wielkim panem, ja cię zawsze kochać będę: Stasiek rozczulony, i pełen żalu, opowiedział mu z płaczem część swego nieszczęścia. Pójdźmy do Hotelu, gdzie stanąłem, opowiesz mi resztę, mówił Wacławek, uściśniy moją żonkę, i chodź do mnie na obiad.

Poszli więc pieszo przy ładownych towarem wozach. Co one znaczą? pytał Stasiek, czy to do ciebie należy? — Tak jest, do mnie i do mojęy żony. Przybywamy tu z naszej prowincyi; ja mam fabrykę żelaznych i miedzianych naczyń. Ożeniłem się z córką jednego bogatego takich narzędzi i sprzętów negocyanta: pracujemy, Bóg nam błogosławi, niezmieniliśmy naszego stanu, jesteśmy szczęśliwi, i ile będziem mogli, pomagac naszemu przyjacielowi Staśkowi będziem. Przestań bydz hrabią, wszystkie świata wielkości niczém są w porównaniu do dobrego przyjaciela, powróciemy nazad, nauczę cię mego rzemiosła, nie jest trudne; wezmę cię do współki, i będziem w tym kącie, gdzieśmy porośli, żyli szczęśliwie.

Przywalony zgryzotą Stasiek, miotany był na przemian boleścią i radością, czułością i wstydem; powtarzał sobie cicho,

wszyscy mię modni pozdradzali przyjaciele, Waclawek którymem pogardzał, jeden mi dobroczynną rękę podaje! Jak wielka nauka! Dobroć duszy Waclawka rozwinęła w sercu jego nie przytłómione jeszcze zepsuciem *wielkiego świata*, zarody dobrych skłonności: czuł, iż tak oycę ani matkę opuścić nie mógł. — My o nię będziem staranie mieli, rzekł Waclawek; co zaś do twego nieszczęśliwego oycę, znam ja nieco, jak się dzieją interesa; wierzyciele jego, widząc, iż już nic nié ma, za mało się ułożą: ja to biórę na siebie. Waclawek wyrwał oycę jego z więzienia; Stasiek z rodzicami powrócił do oyczystéy krainy, którzy do dawniéjszych udali się zatrudnień. On się ożenił z siostrą Waclawka, która tegoż co i brat jéy będąc charakteru, szczęśliwém uczyniła pożycie; a oyciec, matka i syn poznali, iż szczęście nie w próżności się znajduje. (*Pismo to naśladowane z Woltera.*)

W Y J A T E K z T A T L E R A (*).

(przetłómaczony z Angielskiego.)

o *Zażywaniu Tabaki.*

Nalóg, czy zwyczaj, czy kaprys wreszcie zażywania tabaki, od dawna zastanawiał

(1) Pismo peryodyczne wydawane w Londynie przez Steela.

moją uwagę. Wielki gwałt zadawałem sobie dotąd wstrzymując się od umieszczenia tego artykułu w poprzedzających numerach mego *gaduly*; a to dla tego, że kilku z moich przyjaciół, dali się zgorszyć powszechną modą. Teraz kiedym postrzegł ich chorobę nie uleczoną, prywatnemi napominaniami, zacząłem mocniéy zastanawiać się nad nią, i uwagi moje pod sąd bezstronnych Sędziów oddać postanowiłem.....

Moim zwyczajem jest opatrywać ranę w całej obszerności, nim przystąpię do jéy leczenia. Dla tego więc usiadłem raz umyślnie obok pewnego nowiniarza, który zwyczajnie co 5 sekund bierze pół uncyi tabaki; zastawił nawet piękną wioskę nie daleko stolicy położoną, aby mógł wystarczyć na ten konieczny wydatek. Wyciągnąwszy tym sposobem z swojéy ziemi gnóy, którym mózg jego wyprawiony robi się buyniéyszy. Nowiniarz ten podług zwyczaju, opowiadając nam długie jakieś zdarzenie, obrócił się na stronę, a ja tym czasem schowałem mu jego tabakierkę. On ciągnąc daley swoje opowiadanie, wstrzymał się na tych wyrazach: „Nakoniec moi Panowie.„ Tu tabaka miała mu przyiść na pomoc. Szuka więc jéy mówiąc dla przeciagnienia czasu nim sukurs nadeydzie. „Powiadałem wam moi Panowie..... otóż tedy moi Panowie..... Stałem na tém moi Panowie. Tym czasem przetrząsał kilkakrotnie

wszystkie swoje kieszenie i náygłębsze kryjówki, a nie mogąc znaleźć drogiéy zguby. „ Czy nie widział kto, rzecz, mojęy tabakierki? „ Proszą go wszyscy, żeby skończył zaczęłą powieść... „ Mówilem wam moi Panowie „ Ale gdzież się u kata podziła moja tabakierka? „ — Nakoniec obracając się do mnie; nie wiem, czy przeczuciem, czy wiatrem, czy moim uśmiechem ostrzeżony — „ Czy nie wzięłaś Pan, zapyta, mojęy tabakierki? — Tak jest mój Panie, odpowiedziałem, (zwracając mu jego własność sine qua non) schowałem ją umyślnie, abym doświadczył jak długo, bez niéy obéyć się możesz. Odzyskawszy tabakę złapał nié swego opowiadania; które odtąd choć równie nudne, zdawało mi się byđz troche płynniéyszém, każdy bowiem wziętek, zapelniał pauzy następujące po zwyczajnych formułach. „ Nakoniec moi Panowie. — Powiadałem wam tedy moi Panowie i t. d. i wszystko wleկło się dosyé nie chropowato, aż do końca.

Przykład ten dał mi poznać filozoficzną przyczynę zażywania tabaki, to jest: że, ta przez cierpkie uczucie, które sprawione w nosie robi pewne wrażenie i na mózgu, zapelnia niedostatek uwagi. Mogę się poszczycić, iż to odkrycie zupełnie jest mojem, i mam nadzieje, iż przez nie wsławię się w uczonym świecie. Lecz to systema obszérniéyszego potrzebuje wytłóma-

czenia. Otóż, jako naturalnym instynktem powodowani, zasłaniamy ręką naszą ranę gdy jéy grozi uderzenie jakiego ciała, równie i tabacznik postrzegłszy, iż z mozgowéy spiżarni wyszafował wszystkie myśli, naturalnym także powodowany instynktem, wprowadza nowe i ożywia uspięone mocą cudownego proszku, który zanosi do miéysca naybliższego mozgu, to jest: do swoich nozdrzy. Natura sama podaje ten sposób, w miarę potrzeby jakiéy różni ludzie, różnie doświadczają. Objasniemy to jeszcze na przykładach. Mieszkańcy Hibernii, podobni do dawnych Beotczyków, używają więcéy tego lekarstwa, niż jakikolwiek naród w znajomym świecie. Uczony Satus, jakkolwiek skąpy na wyrazy, bez wielkiéy ilości tabaki, któręy używa jeszczeby głębsze zachowywał milczenie.

A ztąd, podług maie, oczywisty wypada wniosek, że ten nałóg jeżeli konieczny, znakiem jest ciężkiego i jałowego umysłu, jest zatrudnieniem osób, które nie wiedzą co robić ze swemi palcami i ze swoim mózgiem potrzebującym zagnojenia.

Osoby, które żyją o żebranéy tobace, przypominają mi pewien sposób mówienia powszechny w szkołach Angielskich. Gdzie małe żaczki, które się nie czują w siłach na skomponowanie okkupacyi, udają się do biegléyszych, prosząc ich o pomoc zwyczajnie temi słowy: „ Day no mi trochę sensu. „

Z tém wszystkiém, mężczyźni jak mężczyźni..... ale kobiety, które ze swych tabakierek czerpią materiały nieustającey rozmowy, to do niezniesienia. Tém bardziéy, że nie wielka jest liczba Ewinych córek, któreby o małomówność oskarżyć można. Przez trzy lata ciężko pracowałem, namawiając Kloryndę do zaniechania tego nałogu. Klorynda jednak chociaż powszechnie znana na wielkim świecie, z tego iż bardzo lubi litteraturę i jéy większą część swoich godzin poświęca, nie dała się jednak przekonać, i wszystkie usiłowania moje dotąd były daremne, aż nakoniec nie spodziewany przypadek sprawił to, czego moja wymowa dokazać nie mogła. Nie dawno, Damon jéy utajony kochanek rozmawiał z nią sam na sam, w tém nadjechali goście. Aspirant nie chcąc bydz widzianym od całej kompanii zemknął do przyległego gabinetu..... Goście nudzili zbyt długo. Kloryndzie nie stało cierpliwości, więc pod zmyślonym pozorem, przeprosiwszy gości, pobiegła na moment do pokoiku, w którym się przyczaił Damon. Ten korzystając ze zdarzenia, ehciał ją ukradkiem pocałować, ale niestety nie był przyzwyczajony do tabaki, a na wierzchniéy wardze jego kochanki było zawsze trochę niedożywek, te więc zaleciawszy do czułych nozdrzy, czulego kochanka, sprawiły czychnienie, a goście opuszczeni poznawszy je po grubym i znas

jomym odgłosie, iż było rodzaju męskiego, roznieśli po całej stolicy, że Klorynda chociaż wiele czasu łoży na nauki ma jeszcze dosyć pozostającego, który przepędza na zatrudnieniach wcale nie umysłowych. I że chociaż umarli nawięcej ją bawią swojemi dziełami, jednakże i żyjący nie zupełnie są od nię opuszczeni. (*)

F. Błotnicki.

(*) Okropniejszy jeszcze przypadek zdarzył się nie pamiętam w jakim teatrze z przyczyny tabaki. Grano bardzo srogą Tragedyą, w 9. aktach. Przez 8. aktów rzeź okropniejsza od Humafskiej panowała na teatrze. Tak, że w ostatnim ieden tylko pozostały przy życiu aktor, miał deklamować serdeczne żale nad poucianemi głowy swoich przyjaciół, krewnych i t. d. Zeby więc przyzwoicie wprowadzić na scenę te głowy, troskliwy entrepreneur, kazał w podłodze na scenie porobić dziury, a najętym pachotkom powysadzać przez nie głowy. Już dziewiąty raz podniosła się kurtyna. Już ostatni niedobitek rozpoczął swój czuły monolog. Ale co za przypadek..... Jeden z nieboszczyków aktorów zażywał tabakę, a że był z liczby rozrzućnych tabaczników, więc półowę na boiu rozsypał na podłogę. Ten podwiany wiatrem, wzbudzonym może przez poruszenie szaty deklamującego z rozpaczliwemi gestami aktora, zaleciał do rozdrzy Semiaktorów ukrytych pod deskami. I pouciane głowy, nagle zaczęły kichać. Zamieszanie za kulisami. Śmiech zamiast płaczu w teatrze. Ciągłe kichanie na scenie..... a wszystkiego przyczyną tabaka.....

PRĘCIK i DĄB.

Mały pręcik, którym wiatr podług woli szastał,
Smiał uragać się z dębem, co przy nim wyrastał:

Zapewne literat jaki

Z Lafontenem łażąc w krzaki,

Zgorszył malca bajeczką, co tak bardzo słynie

„O wzniosłym dębem i pokornym trzcinie.”

O toż więc nędzna pręcina,

Już i dębem napomina,

Co większa dosyć niegrzecznymi słowy,

„Zuchwalcze, rzecze, nachyl swojej głowy:

„I mémi wzory,

„Ucz się pokory,

„Gdzie wiatr powieje

„Ja się uchylę,

„Gdyż mam nadzieję,

„Że to na chwilę,

„I za to żem nie zuchwały,

„Będę zawsze cały,

„A podobne tobie śmiałki,

„Piorun druzgoce w kawałki.”

Było to właśnie we wtorek majowy,

Gdy po południu liczne żaków zgraje,

Rzuciwszy na czas mozolne okowy,

Leciały w gaje,

Przybiega jeden, do scyzoryka,

Wyciął pręcika,

I podług swego zwyczaju,
Wybrykiwał na nim w gaju,
Dąb na to, lepiéy zostać rozbitym od gromu,
Niż ulegać lada komu.

F. Blotnicki.

F R A S Z K I.

D O P I O T R A.

Umarła twoja żona, już spokojnyś. wcale
Pietrze — Tak jest nie wydam na teatr na bale —
Czemuś smutny? wszakże już koniec twoiéy bédzie —?
Lękam się, zmartwychwstanie, gdy karnawał przyydzie.

O K A S I.

O czém myślisz Papuniu? co twą myśl natęża? —
O tobie moja córko, znalazłem ci męża. —
Któż ten jest? — zacny człowiek, — by tylko nie stary.
Lat ma z górą pięćdziesiąt... niech idzie na mary,
Mój oycze chcesz mię zgubić!!! — ale on bogaty,
Ma sześć wiosek dziedzicznych, niezmiernie intraty;
Bądź jego żoną będziesz na dam wszystkich czele....
Póyję Papo za niego; a kiedyż wesele?

J..... P..... L.....

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 5 miesiąca Lipca roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.